

ZAMIAST WSTĘPU

Drugi podobóz, jaki został założony kolejno w Dyhernfurth /Brzeg Dolny/, powstał gdzieś w połowie 1943 roku.

Podobóz ten nosił nazwę "LURANIL" i był położony poza terenem fabrycznym, ale w jego pobliżu, po drugiej stronie szosy prowadzącej do Wołowa w lasku około 700 metrów od fabryki. Może dlatego nosił on drwiące miano "Lager Elfenheim".

Liczba więźniów przekazywana z obozu Gross-Rosen do tego komanda stale była uzupełniana z powodu dużej śmiertelności, a jej powodem była wycieńczająca praca ponad siły i bardzo nisko kaloryczne jedzenie; także na skutek dużej śmiertelności trudno było ustalić stan więźniów tego komanda.

Pod koniec istnienia tego komanda liczba więźniów wahała się w granicach około 3.000 więźniów. Władze hitlerowskie planowały co prawda rozbudowę tego komanda, co wiązało się z rozbudową samej fabryki i zwiększeniem liczby rąk do pracy i zatrudnienie tym samym większej liczby więźniów. Wynika to zresztą z treści porozumienia zawartego w styczniu 1945 roku między władzami SS a przedsiębiorstwami o skierowaniu do tego podobozu 9.700 ludzi, więźniów zdolnych do "pracy".

Według oryginalnego listu, okazanego przez byłego więźnia tego komanda Stanisława Garczarczyka nr 16341, Arbeitslager Dyhernfurth II /skrót korespondencyjny "AL DY II"/ określony był mianem Lager Elfenheim.

Jak mówili więźniowie tego komanda, „to powrót do obozu Gross-Rosen możliwy był dla więźnia tylko "w skrzyni", wprost do krematorium.

Polacy w tym podobozie byli traktowani szczególnie okrutnie. O stosunku władz obozowych do więźniów świadczyć może postawa zastępcy komendanta AL Dyhernfurth II Irsaka, który mówił na terenie podobozu, że Polaków bardziej nienawidzi niż Żydów i Cyganów.

Największą grupę tworzyli Polacy. Poza nimi byli Żydzi, Rosjanie, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie, Włosi, Cyganie, Holendrzy oraz Niemcy.

Więźniowie zakwaterowani byli w barakach. Część stanowiły jednopiętrowe bloki murowane. Oprócz baraków mieszkalnych były dwa baraki przeznaczone na tzw. "rewir" dla chorych więźniów.

W okresach nasilenia różnych chorób, szczególnie biegunki przebywało tutaj około 500 więźniów. Około 100 więźniów pełniło w obozie różne funkcje /najstarszy więzień obozu, jego zastępca, blokowy, sztabowy, oberkapo, kapo, vorarbauterzy komand roboczych, kapo kuchni, kucharze, kapo szpitala /rewiru/, lekarzy i sanitariuszy, kapo rzemieślników, szewców, krawców, pracujących w pralni itp. Niemiecka załoga obozu liczyła około 200 esesmanów.

Wyżywienie więźniów było bardzo złe. Przyznawane więźniom głodowe racje żywnościowe były w dodatku okradane przez władze obozowe. Kaloryczność dziennego wyżywienia, według określenia

byłego więźnia, lekarza rewiru dr Hałgasa, w żadnym wypadku nie przekraczała, a raczej była zawsze poniżej 1.000 kalorii.

To nędzne pożywienie, pozbawione najpotrzebniejszych człowiekowi składników i niskokaloryczne, połączone z pracą ponad siły stanowiło czynnik wyniszczający organizm więźniów, a w konsekwencji prowadziło do szybkiej ich zagłady.

Wymownym tego twierdzenia dowodem jest wspomnienie przez świadka Hałgasa i innych więźniów wyglądu zwłok zmarłego więźnia.

Według zeznań zwłoki zmarłych, przeciętnie ważyły około 30 kg, były to kości obleczone skórą.

Śmiertelność wśród więźniów podobozu spowodowana niedożywieniem, ciężką pracą i stosowaniem różnego rodzaju wymyślnych tortur była duża i wynosiła około 20-30 więźniów tygodniowo. Zginęło w tym obozie 1.840 więźniów.

Praca w każdym obozie hitlerowskim, w szczególności zaś w obozie koncentracyjnym, była pomyślana jako jedno z ogniw systemu wyniszczenia. Osiągano ten cel przez stosowanie terroru, długiego czasu pracy i nieludzkiego jej tempa. Częste wypadki śmierci podczas pracy spowodowane były nie tylko wyniszczeniem organizmu, ale w znacznej części przez nieludzkie postępowanie kapów i SS-manów.

Około 80% więźniów było zatrudnionych przy rozbudowie fabryki oraz przy rozbudowie podobozu Dyhernfurth II.

Pozostała część więźniów pracowała w warsztatach podobozu i w administracji.

Wykonawcą robót związanych z rozbudową zakładów chemicznych było przedsiębiorstwo "Luranil Baugesellschaft M.B.H." z Ludwigsburga. W sierpniu 1944 roku Luranil angażuje ogółem około 30 innych przedsiębiorstw niemieckich do rozbudowy zakładów chemicznych w Brzegu Dolnym, należących do IG Farben Industrie, a noszącej nazwę "Anorgana" GmbH.

Z odnalezionego pisma Szefa Głównego Urzędu Gospodarczego SS gen. Pohla do SS-Oberfuhrera Franza Kranefussa z dnia 15 stycznia 1944 r. dowiadujemy się, że aktualnie zatrudnionych było 450 więźniów, a planowano zatrudnienie 9.700 osób. Liczby te odnosiły się do więźniów przebywających w Dyhernfurth II i zatrudnionych przy rozbudowie samej fabryki.

Więźniów obowiązywał 12-godzinny dzień pracy z przerwą obiadową. Więźniowie wykonywali najcięższe prace fizyczne, jak kopanie rowów i wykopów, noszenie cementu w workach na odległość około 200 metrów, ładowanie piasku i żwiru, cementu i innych materiałów budowlanych. Pracowali przeważnie w kilkunastoosobowych grupach-komandach.

Więźniowie za swą ciężką pracę nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia. Administracja KL Gross-Rosen wystawiała regularnie rachunki należności za wykonaną przez więźniów pracę dla poszczególnych firm niemieckich. Firmy te płaciły za pracę wykonaną przez więźniów wg stawek: 6 marek dziówki za pracę robotnika wykwalifikowanego i 3 marki za robotnika niewykwalifikowanego. Pieniądze te wpływały do kasy KL Gross-Rosen. Największe zyski z niewolniczej pracy więźniów uzyskiwały przedsiębiorstwa zatrudniające więźniów.

W rewirze początkowo zatrudnionych było 2, a od połowy 1944 roku 3 lekarzy - więźniów. Od stycznia 1944 roku rewirem kierował lekarz więzień Kazimierz Hałgas, który położył duże zasługi dla poprawienia warunków leczenia chorych w rewirze. Opiekę nad

chorymi sprawowali między innymi: Stanisław Targowski, Stanisław Czernik, Antoni Hałaszyński, Julian Biel, Leon Ziózkowski, Zbigniew Mariański, Emil Wiącek, Władysław Jagiełło, Józef Kisielewicz i Józef Dybek.

Pomoc lekarska udzielana więźniom była niewystarczająca, gdyż z reguły nie było podstawowych leków, bandaży i innych niezbędnych dla leczenia środków. W podobozie Dyhernfurth II szerzyły się choroby zakaźne; tyfus, gruźlica, czerwonka, flegmona a szczególnie biegunka.

Bicie więźniów powodowało różne rany, a leczenie tych okaleczeń przy braku środków powodowało powstawanie stanów zapalnych i ropnych. Plagą było zawszenie.

W obozie nie było łaźni ani czystej i zdatnej do picia wody. O warunkach sanitarnych świadczy fakt podany przez lekarza Hałasę, że w rewirze wszy łąziły po chorych, a pluskwy w dzień spacerowały po ścianach i łóżkach.

W okresach jesienno-zimowych baraki były rzadko ogrzewane, a pasiaki i obuwie noszone przez więźniów nie zabezpieczały ich przed zimnem. Każdy przypadek zdobycia przez więźnia i używania jakiegokolwiek okrycia, nawet worka z cement był karany surowymi i dotkliwymi karami cielesnymi, a były przypadki, że karanie takie kończyło się śmiercią więźnia.

Każdego dnia po zakończeniu pracy odbywały się apele wieczorne. Były one zmorą dla więźniów. Podczas apelów przeprowadzano doraźne selekcjonowanie więźniów. Jeden z takich przypadków podaje więzień Gwóźdź w sposób następujący: w końcu listopada 1944 roku podczas apelu jeden z więźniów stracił przytomność, wówczas Weiss doskoczył do niego, kopnął go kilka razy w bok. Więzień ten resztką sił podniósł się, ale zaraz upadł. Obecny przy tym SS Hackler kazał tego więźnia zanieść do skrzyni w której znajdowali się już zmarli więźniowie, lub pomordowani podczas pracy, których następnie odwożono na spalenie w krematorium w Gross-Rosen.

Podczas apeli dokonywano kary chłosty i egzekucje, a także karne ćwiczenia tzw. żabka, padanie, przysiady itp. Szczególnie długo trwały apele, gdy któryś z więźniów uciekł z podobozu. W takich przypadkach wszyscy więźniowie tak długo stali na apelu /zdarzało się, że stali po kilkanaście godzin/, aż uciekinierzy zostali złapani i dostarczeni do obozu żywi lub martwi. Za próbę ucieczki skazywano na śmierć. Więźnia skazanego na powieszenie ubierano jak błazna i zawieszano na nim tabliczkę o szyderczej treści, np. "zgubiony ptaszek wraca do swojego gniazdko". Orkiestra obozowa w tym czasie grała wesołe melodie. Po egzekucji wszyscy zebrani na placu apelowym więźniowie defilować musieli przed zwłokami więźnia powieszzonego.

Ewakuacja podobozu Dyhernfurth II w Brzegu Dolnym rozpoczęła się 24 stycznia 1945 roku. Więźniowie pędzeni byli do obozu macierzystego w Gross-Rosen. Trasa marszu przebiegała przez miejscowości: Gąsiorów, Owieczki, Kobylniki, Szczepanów, Środę Śląską, Targoszyn do Gross-Rosen. Marsz trwał dwa dni i pół nocy.

Ogółem z podobozu Dyhernfurth II wyprowadzono około 3.000 więźniów. W pierwszych kolumnach wyruszyli więźniowie zdolni do marszu oraz lżej chorzy, którzy mogli utrzymać się na nogach. Wymarsz z obozu nastąpił rano przy 15-sto stopniowym mrozie. Więźniom nie wydano nawet śniadania, a w czasie marszu również nie dawano więźniom żadnego posiłku.

Przebieg wymarszu więźniów tak relacjonuje Kazimierz Hałas: Koło bramy obozowej, w rowie przeciwlotniczym, zakopaliśmy

skrzynie ze zwłokami z rewiru /około 6 zwłok ludzkich/ wraz z więźniami zastrzelonymi przy zbiórce i biegiem dołączyliśmy do kolumny gnanych więźniów. Więźniów eskortowali: część załogi niemieckiej, z podoboju oraz esesmani, których dotychczas nie znaleźliśmy, a którzy między sobą kleli i rozmawiali po ukraińsku. Ja z sanitariuszami stanowiliśmy koniec kolumny i tych, którzy już nie mogli iść o własnych siłach musieliśmy prowadzić, aż do kompletnego upadku z sił; wtedy danego więźnia kazano zostawić w fosie, a esesman z eskorty strzelał w tył głowy z karabinu. Bliski strzał powodował rozbitcie czaszki więźnia. Widziałem przypadki, gdzie pomimo tak śmiertelnego i okrutnego uszkodzenia głowy, esesmani z grupy eskortującej dźgali jeszcze bagnetami w pierś ofiary. Pierwszego dnia ewakuacji zginęło w sposób wyżej opisany około 20 - 25 więźniów.

W pierwszym dniu marszu esesmani zastrzelili tych więźniów, którzy na skutek osłabienia nie mogli iść o własnych siłach. Ich zwłoki wrzucano do przydrożnych rowów. Po całodziennym marszu, źle odziani, przemarznięci i głodni więźniowie dotarli na noc do Środy Śląskiej i pod eskortą uzbrojonych esesmanów nocowali na dworze na terenie cukrowni w Dobrzycach.

W nocy kilkudziesięciu więźniów zmarło. Niektórzy więźniowie-świadkowie zeznali, że na terenie cukrowni pozostało około 50-100 /a niektórzy wymieniają nawet liczbę do 200/ zwłok więźniów, którzy zamarli na śmierć. Podczas tego noclegu na terenie cukrowni esesmani zastrzelili 3 więźniów.

Z 3.000 więźniów, wyprowadzonych na trasę ewakuacji, do Gross-Rosen przybyło jedynie około 1.000.

W podoboju Dyhernfurth II po wyjściu kolumny pozostało jeszcze 500-600 chorych. Opiekę nad nimi powierzono czterem sanitariuszom: Jędrzejczakowi, Hałaszyńskiemu, dentyście Fisscherowi i Kisielewiczowi, który na terenie rewiru miał ciężko chorego ojca.

Chorem dano spokój do południa. Po południu komendant Brauer i Rapportfuhrer Jirsak wkroczyli z esesmanami na teren rewiru, rozkazali chorem zdolnym do marszu natychmiast opuścić rewir. Sformowano dwie grupy, każda po około 100 więźniów odzianych tylko w koce i łachmany, i pod strażą esesmanów wyprowadzono ich na trasę ewakuacyjną. Obłożnie chorem załadowano na auto ciężarowe z przyczepą i wywieziono do mostu kolejowego na Odrze i tu zastrzelono. Zwłoki wyrzucono między podkłady toru kolejowego do rzeki.

Grupę chorem poprowadzili esesmani trasą do Gross-Rosen. Pierwszym etapem marszu była Środa Śląska. Epilog ich etapu marszu ewakuacyjnego został utrwalony w aktach sprawy karnej byłego Specjalnego Sądu Karnego dla Okręgu Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu przeciwko Ernstowi Ludwigowi Dickmanowi.

Według ustaleń zawartych w wyroku sądowym do Środy Śląskiej przybywali więźniowie pieszo, a częściowo na fúrmankach, przy 20-sto stopniowym mrozie boso lub z nogami owiniętymi szmatami, ubrani w płócienne pasiaki, większość bez płaszczy, niektórzy okryci jedynie kocami, a wielu nie miało nawet bielizny na sobie. Wyglądali, jak zataczające się trupy, lub jak szkielety pokryte skórą.

Droga z Dyhernfurth II do Środy Śląskiej i za Środą do Gross-Rosen usiana była trupami więźniów. Niezdolnych do marszu eskorta esesmańska rozstrzeliwała. Krytycznego dnia 28.01. 1945 r. chorem więźniów pilnowała w Środzie formacja miejscowa

SA tak zwani "Politische Staffel", ponieważ eskorta esesmanów porzuciła tu więźniów.

Widok więźniów budził grozę w oczach niektórych obywateli niemieckich Srody. Większość więźniów była w takim stanie zdrowia, że nie nadawała się do transportu pieszego.

Mordowano więźniów strzałami w tył głowy. Mordu tego dokonały formacje Politische Staffel podległe Dickmanowi, na jego rozkaz, gdyż w momencie zbliżania się wojsk radzieckich on na terenie Srody miał pełnię władzy, był panem życia i śmierci. W jego kompetencji znajdowały się wszelkie sprawy dotyczące ewakuacji i jego władzy podlegali też więźniowie, których przywieziono na teren miasta. On tylko mógł wydać rozkaz wymordowania więźniów i rozkaz taki wydał. Dokonana ekshumacja ofiar, wykazała że więźniów zginęło 93 w tym 28 Polaków. Ciała pomordowanych pochowano na górze Piaskowej.

Do KL Gross-Rosen przybyła niewielka grupa chorych więźniów /około 20-25 osób/ pozostawionych w rewirze w Dyhernfurth II.

Mogiły pomordowanych więźniów rozsiane zostały na całym szlaku ewakuacyjnym od Dyhernfurth II do Gross-Rosen.

W Małunowie gmina Gniechowice, pow. Wrocław w bliżej nieznanymi okolicznościach dokonano mordu na 65-osobowej grupie ludzi. Przeprowadzona w dniu 18 lutego 1951 roku ekshumacja mogiły zbiorowej pozwoliła na ustalenie, że większość zamordowanych to Polacy i że zwłoki były związane za ręce kablem telefonicznym i drutem. Następnie stwierdzono, że około 18 czaszek było rozbitych, co świadczyło o tym, że śmierć nastąpiła na skutek silnego uderzenia twardym przedmiotem w głowę. Prawie 100% czaszek nie udało się skompletować na skutek całkowitego rozbicia ich.

Ponieważ Małunów leży na szlaku marszu ewakuacyjnego z Brzegu Dolnego, wydaje się więc prawdopodobne, że grupa 65 osób pomordowanych to więźniowie z Dyhernfurth II.

W pierwszych dniach lutego 1945 roku rozpoczęła się ewakuacja więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Ostatni transport wyszedł z tego obozu w dniu 11 lutego 1945 roku. Transporty były w większości ewakuowane otwartymi wagonami kolejowymi, tak zwanymi węglarkami.

Jeszcze żyjący więźniowie z Dyhernfurth II, trafili w transporcie do obozu koncentracyjnego Mittelbau Dora, ale ilu z nich dotarło do tego obozu, a ilu zmarło w czasie tego następnego transportu ewakuacyjnego, tego nie jest chyba nikt w stanie ustalić dzisiaj.

Nr archiwum Gross-Rosen 3.6.3.8